

WIECZÓR

WARSZAWY

NR. 1 (93) 31 GRUDNIA 1946 — 1 STYCZNIA 1947 R.

CENA 3 ZŁ

STRONA 2-ga

»Krwawa Wanda«

— dzieje polskiej konfidentki Gestapo

Borman zadowolony

z inspekcji

STRONA 3-ia

Szwecja opasuje
świat PAPIEREM

Reportaż wysłannika „Wieczoru
Warszawy”

Przed dwoma laty

U progu Złotego Roku pokoju

Zdarta kartka w kalendarzu. Dzień jak inne w roku przemijający. Czas trwa lecz życie płynie coraz szybciej podniecające technika, coraz barwniejsze i coraz bogatsze.

Jednak właśnie w tym dniu miliony ludzi zadają sobie te same pytania: Co osiągnęliśmy? co już osiągnęliśmy?

Ludzie, których narody wysunęły na strażników swych losów orzekli, iż celem wysiłków powinno być uwolnienie ludzkości od przemocy, od lęku i od niedostatku...

Czy rok ubiegły zbliżył nas do nakreślonych celów?

Wydało się, że rozwój sytuacji międzynarodowej powinien budzić uzasadniony optymizm. Osiągnięcia Organizacji Narodów Zjednoczonych są niewątpliwie i widzimy, że nie ma takich różnic między narodami, których nie można by wygłaszać tym bardziej, że ludzkość cała jest nie tylko zmęczona wojną, nie tylko odczuwa lek przed możliwością powtórzenia się jej szaleństwa i grozy ale szczerze pragnie pokoju, ponieważ „zdaje sobie sprawę, że nie ma powrotu do starych praktyk w stosunkach międzynarodowych”.

Dlatego rok nadchodzący niewątpliwie pogłębi uspokojenie spiętej zwolna na znekanych świat.

Jeśli w Europie w ciągu lat wojny nagromadziło się tak wiele nienawiści i tyle lęku, co nie jest to pozostaje bez wpływu na dusze ludzi, to nie wolno zapominać, gdy fala tych uczuć odpływa o przyczynach, które ją spięrzyły.

Rok 1947 będzie „rokiem „otym” o ile narody świata konsekwentnie utrzymają i rozbudują taką orga-

zację pokoju, która uniemożliwi wszelką próbę dokonania nowej zbrodni wojennej. Dlatego rok nadchodzący rozstrzygnąć musi nie tylko sprawę rozbrojenia ale przede wszystkim sprawę Niemiec.

Dla Polaków sprawa ta jest jasna. Niemcy nie mogą nigdy więcej odzyskać swej dawnej pozycji w Europie.

Przeglądając bilans pracy całorocznej widzimy wyraźnie trzy fakty:

Wykonaliśmy wielką pracę dla dzieła odbudowy kraju pomimo wszelkich przeszkód, trudności i braków.

Człowiek spełnił swe zadanie i nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Osiągnięcia nie byłyby możliwe bez włączenia do organizmu Państwa Ziemi Odkrytych.

Te fakty są również wytycznymi do planowania dalszej pracy i podstawą do wypowiadania przypuszczeń.

Nie bawimy się we wróżby, lecz wolno nam przewidywać, że zamierzane cele osiągniemy. Uważamy nas do tego właśnie osiągnięcia ubiegłego roku. Sztuczny optymizm, propaganda bez pokrycia, nigdy nie wytrzymują próby rzeczywistości i tym bardziej są szkodliwe, im większe budzą nadzieje.

W naszych jednak warunkach nie potrzebujemy uciekać się do propagandy. Bowiem porównanie obecnej sytuacji w kraju z jej obrazem w początkowym okresie niepodległości jest dostatecznie wymowne dla każdego.

Jeśli tyle jeszcze mamy braków, jeżeli różne rzeczy nas rażą, jeśli

wiele spraw nas boli powinniśmy pamiętać, że kończymy dopiero drugi rok niepodległego życia, że dwa lata zaledwie minęły od zakończenia wojny, która szczególnie dla nas była okrutna. A wreszcie, że nie wszyscy jeszcze w Polsce zrozumieli tę prostą prawdę, iż różnice światopoglądów nie przeszkadzają wspólnej pracy przy budowie konkretnych odcinków rzeczywistości.

Na progu nowego roku czeka nas obowiązek szczególnej wagi.

Wybory do sejmiku są aktem, który naszemu życiu państwowemu nadać ma tak potrzebną stabilizację.

Jesteśmy do tego przygotowani, ponieważ zdaliśmy już niejedną egzamin dojrzałości politycznej.

Rok 1947 jest pierwszym rokiem Planu Odbudowy. Życzenia, które dziś sobie nawzajem wyrażamy, powinny zawierać intencję, aby ani jedno zadanie planowane na rok przyszły nie pozostało po stronie — zamierzeń.



W wyzwolonym Lublinie w nocy z 31 grudnia 1944 r. na 1 stycznia 1945 r. obraduje Krajowa Rada Narodowa. Na trybunie Prezydent Bierut

SKARBY KTÓRYCH NIE IMA SIĘ DYNAMITU

Wysadzone w powietrze dały się uratować

SKARBIEC katedry warszawskiej został uratowany. Dopiero dowiadujemy się, że wiele bezcennych pamiątek, jakby cudem przetrwało wojnę i oblężenie Warszawy i wysadzenie skarbców Niemców.

Skarbiec przetrwał szczęśliwie całą okupację a Niemcy zabrali z niego jedynie emaliowany kielich i patenę. Po powstaniu skarbiec którego Niemcy nie mogli otworzyć, został wysadzony w powietrze wraz z kasą ogniową. Mimo to kasza przy pomocy BOS-u wydobyli jednak wiele bezcennych zabytków sztuki i kultury.

Ocalała między innymi wspaniała zwiastująca monstrancja, która w swoim czasie wyrzeźbił sam król. Ocalały dalej cenne gotyckie i barokowe kielichy oraz tron na Boże Ciało ze

srebrnymi ozdobami. Kilkanaście ołów, przechowywanych bez ram, przedstawia obecnie widok opłakany — zostały prawie wyłącznie st. Część znalezionych rzeczy prze BOS Muzeum Narodowemu, które oddało je katedrze.

Wiele skarbow uratowali księża po powstaniu, wtedy to udało im ocalić między innymi ornaty i trz przedmiotów srebrnych i pozłacanych które następnie przechowywano w legacji łowickiej.

Zabytki wydobyte z katedry znalazły się wciąż w stanie opłakanym. E bowiem jest jakiegokolwiek funduszu, które by umożliwiły rekonstrukcję odnowienie.

Przygotowania na Kremlu

NA PRZYJĘCIE MARSZAŁKA MONTGOMERY

Spotkanie ze Stalinem?

MOSKWA 31.12 (Obsł. wł.). Szef brytyjskiego sztabu imperialnego marszałek polny wicehrabia Montgomery przybędzie na początku przyszłego tygodnia do Moskwy na zaproszenie rządu sowieckiego. Na Kremlu czyni się już przygotowania na przyjęcie gościa. Nie ustalono jeszcze, czy Montgomery spotka się ze Stalinem, lecz korespondent agencji Reutera dowiaduje się, że spotkanie takie nastąpi prawdopodobnie, gdyż pierwotne zaproszenie wyszło właśnie od Stalina.

Jak donosi z Londynu agencja France Presse, brytyjskie koła wojskowe odmawiają oficjalnego potwierdzenia względnie zdementowania pogłoszek o możliwości anglo-radzieckich rozmów sztabowych z okazji nadchodzącej wizyty marszałka Montgomery w Moskwie. Według informacji zasięgniętych przez korespondenta agencji France Presse, celem podróży marszałka Montgomery jest zwłaszcza gruntowne przestudiowanie doświadczeń sztabu radzieckiego z okresu ostat-

niej wojny w dziedzinie administracji, transportu i zaopatrzenia.

Potwierdzenie tych przypuszczeń widzi się w fakcie, że marszałek Montgomery zabiera ze sobą generałów Roberta i Camerona, specjalistów od tych spraw w brytyjskim

sztabie imperialnym. Nie towarzyszy mu natomiast — według dotychczasowej wiadomości — żaden z wysokich wojskowych, zajmujących się zagadnieniami strategicznymi. Dalej korespondent agencji France Presse przytacza wersję, że jednym z celów podróży marszałka Montgomery jest uspokojenie wzburzenia panującego w łonie Partii Pracy w następstwie znanej „rewolty”.

Zjazd więźniów z całej Europy

na proces Hoessa

Prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego ukończył dochodzenie i sporządził akt oskarżenia w sprawie Rudolfa Hoessa, komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Proces Hoessa odbędzie się w Warszawie w pierwszych dniach lutego. Przewodniczyć będzie na rozprawie sędzia N.I.N. Alfred Eimer. Jako oskarżyciele publiczni wystąpią prok. N.T.N. Cyprjan i Siewierski.

Na proces przybędą jako świadkowie b. więźniowie Oświęcimia z Czechosłowacji, Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Danii, Norwegii. Będą oni gośćmi polskiego Związku b. więźniów Politycznych.

Przewidziany jest duży zjazd oficjalnych obserwatorów rządów państw sprzymierzonych, których obywatele przebywali w obozie oświęcimskim.

Do 200 robotników

w prywatnych zakładach przemysłowych

Prawo o nacjonalizacji przemysłu zostało rozszerzone przez wprowadzenie poprawki, które dopuszcza w niektórych gałęziach przemysłu podwyższenie granicy zatrudnienia do 200 robotników. Przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 200 robotników, podle-

Złoto polskie wróci z USA

Polsko-amerykańskie porozumienie gospodarczo-finansowe

W CZASIE pobytu w Stanach Zjednoczonych min. Mince, odbyte w departamencie stanu USA konferencje doprowadziły do uzgodnienia szeregu gospodarczych i finansowych zagadnień, posiadających duże znaczenie dla obu państw.

Osiągnięto porozumienie co do zasad, na podstawie których ułożona będzie procedura odszkodowawcza dla właścicieli amerykańskich przedsiębiorstw, przejęte na podstawie ustawy o nacjonalizacji z 3 stycznia 1946 r. Sprawa ta zajmie się powołana specjalnie w tym celu Komisja Mieszana Polsko-Amerykańska. Jeśli nie da się osiągnąć porozumienia, sprawę przekaże się arbitrowi wyznaczonemu przez oba rządy, względnie przez sekretarza generalnego ONZ.

Ze swej strony Stany Zjednoczone zważają na dn. 7 stycznia 1947 r. zablokowane fundusze polskie w USA przez włączenie Polski do generalnej licencji. Departament Stanu USA zwrócił także złoto i rachunki Banku Polskiego w Stanach Zjednoczonych, wydając certyfikat

zezwalający Bankowi Polskiemu na zastaw lub eksport tego złota w USA.

TO JEST AMERYKA

Naga lady w bostońskim hotelu

Korespondencja własna „Wieczoru Warszawy”

„Spotyka się takie zjawiska jak konkursy tańca „do upadłego” konkursy głodomorów, najdłuższego siedzenia na drzewie, słupie, wieży, czy dachu drapacza, wyscigi o liczbę „zdobytch serc” lub nawet o ilość nauródnych przez duchownych tej czy innej sekty, dusz.

Specjalny wysłannik nowojorskiego dziennika „Daily News”, najpoczytniejszego pisma na świecie, na decydujące w rozgrywkach o tytuł mistrza Ameryki spotkanie base ball’owe w Bosto- nie pomiędzy drużyną miejscową a drużyną z St. Louis, doniósł w pierwszej połowie października 1946 roku m. in. co następuje:

„Wieczorem, po wspaniałym zwycięstwie „red socks” (czerwonych skarpetek) z St. Louis odniesionym wobec 50.000 widzów, w hotelu, w którym wraz z dziełnymi chłopcami z Missouri zatrzymał się Wasz sprawa wiodawca, rozebrała się bardzo zabawna scena. Pewna młoda lady zjawiała się o północy porze na korytarzu i pukając do poszczególnych pokoi noga, w jednej bowiem ręce trzymała butelkę whisky, a w drugiej szklan- kę, zachęcała gości do wypicia za po- myślnością najlepszej baseball’owej dru- żyny świata — niezwycięzonych „red socks” z St. Louis. Młoda lady spotykała się, niestety, przeważnie z od- mową — nie dlatego, że w hotelu mieszkali aspołeczni osobnicy, lecz z tej przyczyny, że miała na sobie ście- ła to, co w chwili urodzenia. Nie podołało się to niektórym młodym da- mom. Zwiędzona młoda postać wstała poezukać szczęścia w hallu i naci- agrała guzik od windy. Gdy jednak

boy otworzył drzwi, zasunął je czym prędzej oświadczając: „Jeżeli państwo życzy sobie zjechać na dół, musi być nie stanowczo włożyć coś przed ty- na siebie!”

Tyle sumie sprawdza- „Daily News”, ry nie pominął w swym reportażu z zawodów sportowych żadnego, jak widać, ciekawszego szczegółu.

Nad wypadkami polanania nóg i zginięcia żebra na boisku oraz omdlenia i bójk na trybunach zbyt- nio się nie rozwodził — bo są to rze- czy zbyt powszednie i bynajmniej nie atrakcyjne. Co innego naga lady — to się zdarza nie po każdym me- czu. To był wyraz najwyższego u- nia dla dzielnych chłopców z St. Louis.

Nie jestem sportowcem, mało o- na tych sprawach znam, narodowy sport amerykański — baseball jest dla mnie w ogóle niezrozumiały, i- o życie sportowe Ameryki jako „k- mi chodzi. Wiem, że jest bójne wspaniałe i w pełni doceniając znacze- nie wychowania fizycznego dla mł- dzieży oraz wagę sportu jako wyklad- nika tezyzy narodu interesuje mnie społeczny aspekt sportu amerykań- skiego: zjawiska wtórne jakie rodzi i jakimi narzuca się najszerzej ma- masom amerykańskiego społec- stwa.

(dalszy ciąg na str. 2)

„Wieczór Warszawy”
ma zaszczyt przedstawić



Petrus str. 1

Mamut pod Sandomierzem

Osiedle przedhistoryczne pod ziemią

W osadzie Żurawia pod Sandomierzem natrafiono w czasie robót ziemnych na osiedle przedhistoryczne położone na głębokości ok. 5 metrów.

O 4 metry głębiej znaleziono doskonale zakonserwowany szkielet mamuta.

Wstępne badania prowadzi mgr. Jerzy Antoniewicz delegat Nacz. Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków.

Kości mamuta i przedmioty znalezione w osiedlu, jak monety, ozdoby i naczynia złożono w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu.

Miejsce, w którym znaleziono wykopiska, zostało zabezpieczone.

Ostatni kupon
KONKURSU TEATRALNEGO
w czwartek

Zarząd Główny Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” składa
najserdeczniejsz.

Życzenia Noworoczne

całej naszej rodzinie czytelnikowskiej: Członkom Rady Nadz., wszystkim Pracownikom Spółdzielni, Płnomościkom Powiatowym, Członkom-Udziałowcom, wszystkim Sympatykom naszego ruchu czytelnikowskiego oraz wszystkim Pracownikom Kultury, i Osiwłaz Odrodzonej Polski.

Niebezpiecznie jechać do Prudnika

Ale dobrze tam mieszkać!

(Korespondencja własna „Wieczoru Warszawy“)

PRUDNIK czy PRĄDNI?

Wiedząc co do tego są podzielone. Wydanej przez Śląski Instytut Dziejów „Historii Śląska” miało nosić nazwę pierwszą. W Prudniku rezydował szwadron połączony z Hiszpani Legii Nadlańskiej, w powiecie prudnickim od pierwszej wojny światowej do 50% głosujących stanowili Polacy. W Prudniku powstał ośrodek fabryczny z dużą elektrownią, patrzącą w przyszłość i daleko, a rzeczą na obu brzo-ach której rozsiadło się miasto — i to za czasów remienników — nazwę Prudnik, podczas kiedy dla przemianowale zostało na stałe.

Wszakże Powiatowa Rada Narodowa uchwałała ostatnio apel, by steczek otrzymał nazwę Prąd- co rzekomo ma brzmieć przy- nie dla polskiego ucha. Jest jak rzeczka wątpliwa, czy spec- a komisja, orzekająca o naz- h miejscowości ni Ziemach Od- anych, przychyli się do uchwa- go rodzaju.

MASARZE WŁCZA Z PIEKARZAMI

Wizyta w Prudniku nie jest wszą. Jeszcze pół roku temu ilem się wszystkiemu w tym- nym miasteczku, załudnionym osób przypadków a gwał- ty. Był to wówczas teren walki- stkie przeciwko wszystkim- zystk au. Poszczególne partie- yczne konkurowały o przydział- ekniejszych gmacz; pieka- masarze i fryzjerzy stawali nie- wite boje o gotów warsztaty- y; na rynku sprzedawano stoł- zesła i szafy na pał, a repa-

triant spod Wilna nadaremnie po- szukiwał wspólnego języka ze Ślą- zakami. W miasteczku zabrakło ca- łych szpadli, bo wszystkie łopaty ta-

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

mały się przy poszukiwaniu rzeko- mych skarbów, jakoby zakopanych w piwnicach i ogródkach niemiec- kich a elektryczność gasła tyle razy, ile razy monterom zechciało się iść na piwa, albo na wiec. Burmistrz Prudnika heroicznie rozprawiał się z szabrownikami, urzędnicy zarządu miejskiego masowo przecho- dzili do przemysłu włókienniczego lub dziewiarskiego, a syreny wszyst- kich fabryczek ryczały bez przerwy, co sprawiało wrażenie nieustannego alarmu przeciwlotniczego. W śro- dku miasta urząd bezpieczeństwa ob- warował się barierami.

TAK BYŁO DAWNIEJ...

Dziś to wszystko należy do prze- szłości. Łopaty służą do uprawy ogrodów i ogródków, miejski park jest uporządkowany i stanowiły chlubę nawet dla warszawskiego Żo- liborza, komi-ry mniej ryczą a wię- cej dymią i elektrownia szwankuje coraz rzadziej. Prudnicka gazownia miejska buduje nowe piece, wszyst- kie domy i mieszkania są już za- mieszkałe i przeważnie wyremont- wane, a na targu piątkowym sprze- dawane są przeważnie produkty rol- nicze, zwożone z kwitnących do- brobytem gospodarstw okolicznych, podsudekch.

DZIESIEĆ TYSIĘCY ZAGADEK

Może najważniejszą ze spraw dokonanych w małym Prudniku —

a miasteczek tego rodzaju jest wiele z tej i z tamtej strony Odry — jest ułożenie się stosunków międzylud- zkich. Dziesięć tysięcy zagadek są-

Polowania w okolicy są, nawia- sem mówiąc, wspaniałe.

MOTOCYKLIŚCI I SZPITAL

Życie pobiegło w Prudniku swo- im wartkim krokiem. Prócz fabryk tempo nadają liczne szkoły: w okre- słonych godzinach ulice roją się ro- botnikami i robotnicami, względnie młodzieżą szkolną. Kwitnie i sport, w szczególności narciarski i moto- cyklowy, dostarczający miejscowe- mu szpitalowi klientelę w sposób dość systematyczny. A szpital jest wspaniały — z tarasami i ogrzewa- niem centralnym, nowoczesną salą operacyjną i aparaturą Roentgena. Króluje w nim chirurg, który zorga- nizował wiele oddziałów chirurgicz- nych w polskich szpitalach wojsko- wych na emigracji, a obecnie całe swoje olbrzymie doświadczenie ob- raca w pracę praktyczną oraz teore- tyczną (na łamach „Śląskiej Gazety Lekarskiej“).

KUKURYDZA, MAK I SYNTEZA

Z tysięcy przeciwności zwolna powstaje synteza. Prudnik nabiera już swego oblicza. Ślązacy wydzi- wiali na sadzących kukurydzą i mak przybyszów i nie rozumieli, po co robi się lniane płótno po- chatach, skoro istnieje w mieście fabryka wyrobów lnianych. Zno- wu przybysze za nic nie chcieli konsumować kiełbasek z chleba, produkowanych przez miejscow- ych masarzy, a także niekoniecz- nie oceniali dobroczynne skutki kanalizacji. Nie tyle różnice poli- tyczne, ile odrębności bytowania dzieliły i jeszcze dzieli ludność. No — i ta walka o byt, w której oszczędność i pracowitość Ślązaków walczy o lepsze z oszczędnością i pracowitością chłopów z Wilejki i Gródka Jagiellońskiego.

Cała ludność Prudnika i okolic jest jednakże zgodna, jeśli chodzi o potępienie dla Katowickiej Dy- rekcyj Kolejowej, która niemal od- cięła te okolice od reszty kraju przez nagie skasowanie wielu po- ciągów. Na stacjach zaodrzańskich tłumy ludzi szturmują pociągi, setki osób podróżują na stopniach i buforach.

W Prudniku czy Prądniku żyje się dziś pracowicie, przyjemnie i spokojnie. Ale jechać poza Ka- towice — nie jest bezpiecznie.

Władze kolejowe niewątpliwie szybko naprawią taką dziwną sy- tuację.

Wspaniała zdobycz



Przed jednym ze sklepów przy ul. Brackiej wisł ogromny dził wtel- kości człowieka. Kiedyś na dził po łowid w Polsce na zaproszenie rzą- dów sanacyjnych — Goering. Na szczęście te czasy minęły bezpowrotnie.

Meissinger „sypie” Daumego

Mordercy otrzymali pochwałę z Berlina

9 godzin pod stosem trupów

Mimo, że wypadki wawerskie roze- grały się w pierwszym roku okupacji niemieckiej, niemniej żywo stanęły one wczoraj przed oczami publiczno- ści, zgromadzonej na wczorajszej roz- prawie przeciwko zbrodniarzom nie- mieckim. Zeznawało tego dnia 2 świad- ków oskarżenia, którzy cudem niele- dwie uniknęli wówczas śmierci.

CUDEM UNIKNĘLI ŚMIERCI

Pierwszy opisał przebieg zdarzeń w tym tragicznym dniu świadek, płk. Jankowski, który został wyłączonej z grupy osób przeznaczonych na roz- strzelanie, okazując dokument władz niemieckich stwierdzający, iż zareje- strował się wg zarządzenia jako ofi- cer. Płk. Jankowski przy stole, przy którym zasiadał pseudo trybunał zro- dinary, zeknął się z oskarżonym Dau- me, odnosząc wrażenie, że on przepr- ował całą akcję.

Drugi świadek, fryzjer z Wawra Bie- guł, jest człowiekiem, który jak gdyby cudem powrócił z tamtego świata. Podczas salwy padł udając zabite- go, choć nawet nie był draśnięty i prze- leżał na mrozie 9 godzin.

Biegut widział Daumego wśród sa- dzących, jednak, jego zdaniem, Dau- me spełniał rolę jedynie obserwatora. W toku zeznań prokurator Siewier- ski zadał szereg pytań oskarżonemu. Między innymi zapytał czy „sąd” wa- werski był przeprowadzony prawnie i czy wszyscy ludzie rozstrzelani wów- czas byli mordercami 2 żołnierzy nie- mieckich.

Daume cynicznie oświadczył, że cała akcja była przeprowadzona zgodnie z prawem niemieckim. On jednak speł- niał jedynie rolę obserwatora. Odpo- wiedzialność za przebieg wypadków ponosił jedynie jego podwładny mjr. Hase. Dzisiaj widzi całą potworność tego czynu, za który jednak nie może odpowiadać zupełnie.

WPLATAŁ SIĘ WBREW WOLI

Daume wpłatał się w tę sprawę i nie mógł się wypłatać — oświadczył na pytanie przewodniczącego — oskarżo- ny Meissinger. (Zaznaczyć należy, że

przewodniczący polecił opuścić ławę oskarżonych Fischerowi, Leistowi i Daumemu). Meissinger referował try- bunałowi sprawę organizacji doraź- nych sądów policyjnych. Po wylcze- niu wszystkich możliwych kombinacji, w jakich wypadkach mogły te sądy spełniać swe czynności, przyznał je- dnak niechętnie z ociąganiem, że o ile chodziło o Wawer, był to sąd wybitnie odwetowy.

A JEDNAK DAUME ODPOWIE- DZIALNY

Daume nie miał obowiązku zjawić się w Wawrze — on wydał polecenie odkomenderowania 6 batalionu do przeprowadzenia akcji odwetowej. Meissinger przypuszczał, że tylko zby- tnia gorliwość Daumego kazała mu udać się na miejsce wypadku, kiedy jednak pojechał do Wawra, to już jest za to odpowiedzialny.

TO NIE BYŁ SĄD A MORD

Przewodniczący: to nie był sąd a mord. Meissinger bezradnie rozkłada ręce i kiwa głową. Czy Daume mógł ingerować aby zmniejszyć ilość osób skazanych na rozstrzelanie?

Meissinger odpowiada po chwili wa- hania: — mógł. Przy tłumnie napełnionej sali zezna- wał na popołudniowym przewodzie sądowym wójt gminy Wawer Krupka. Świadek nie poznaje Daumego jako uczestnika sądu wojennego. Zaznacza jednak, że ludzie skazani na rozstrze- lanie krzyczeli: panie majorze wstrzy- majcie egzekucję, my zbrodniarzy znaj- dziemy!

Prokurator Siewierski przedstawia Trybunałowi odpis przesłuchania Dau- mego przez władze brytyjskie. Daume zeznał, że nie miał podstawy do in- gerencji w sprawę wyroku, gdyż uwa- żał, że wyrok powinien być odstrasza- jącym przykładem.

NIE MIAŁ ZASTRZEŻEN

Mjr. Hase przed ogłoszeniem wyro- ku zapytał się Daumego, czy może o-

głosić wyrok, na co Daume oświadczył, że nie ma żadnych zastrzeżeń.

Dalej okazało się, że Daume był ró- wnież członkiem partii SS za nume- rem 1472836, wówczas gdy Ribbentrop miał numer 1199927.

Następnie Meissinger na zapytanie sądu wyjaśnił, że na skutek polecenia urzędu bezpieczeństwa z Berlina mu- sił osobiście złożyć wyjaśnienia w sprawie mordu wawerskiego. Dodając, że za czyn ten 6 batalion policji otrzy- mał pochwałę w specjalnym rozkazie.

Następnie prokurator Sawicki zło- żył trybunałowi protokół policji „Die Deutsche Polizei” z dnia 15.12.1939 r. We wstępnym artykule tego pisma było zaznaczone, że policja bezpiec- zstwa oraz policja porządkowa są mię- dy sobą w ścisłym kontakcie i podle- gają szefowi Gestapo, którego dowód- cą był wówczas Meissinger.

Na zakończenie przewodu obrońca Leista, adw. Sliwowski złożył wniosek o powołanie świadka, ministra Kury- łowicza, który może zeznać, że Leist ułatwił mu powrót z Oświęcimia.

WSZYSTKO

o czym kobieta
pragnie wiedzieć

znajdzie w czasopiśmie

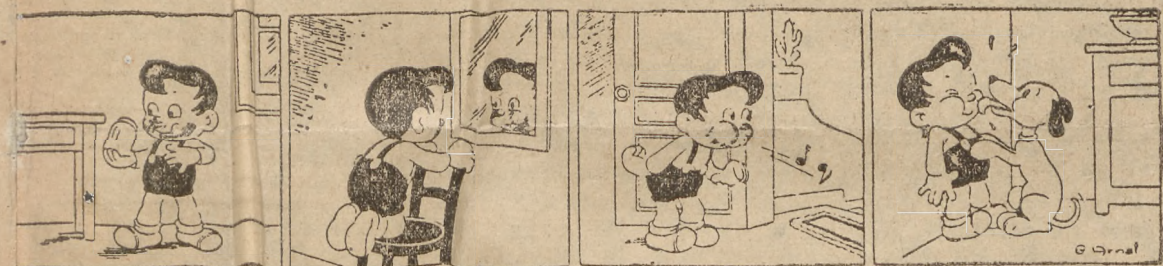
„Moda i Życie
Praktyczne”

Nowy 16-ty numer

w nakładzie 150.000 egz.

W. 188-1 już się ukazał!

Pies — wierny przyjaciel



Zaciera ślady...

zwecja opasuje świat papierem AKOCHANA JEST W NASZYM WĘGLU

Od specjalnego wysłannika „Wieczoru Warszawy“

Ol przyjaciele popierający godnie prywatną inicjatywę mówili mi, że w każdej podróży za gra- trzeba brać odpowiedni towar. Ilem długo i dokładnie, stara- się być najbardziej logiczny. pmość rynku szwedzkiego na- wała mi wzięć na sprzedaż...

ODNOSIMY CENĘ WĘGLA

seba przyznać, że szwedzi na- de interesują się węglem, który zresztą niebawem osią- cenie na jaką zasługuję, 12- ów za tonę, a nie jak dotych- — 10. Rozmawiając z prze- dicielami różnych plac. autorów- z Szwedami, stwierdziłem, że i węgiel interesuje nie tylko nys i elektrownie — interesu- zkiego Szweda.

Wasza ofensywa węglowa w roku podczas strajku nigie- o — opłacała się — prawda? wili wyjątkowo cenny jak na- da jego wartość, spijający ładnie- p do śledzi na stodołę w istau- statku promu „Drottning Vi-“.

SZWEDZKIE — TAK

Wam też się trochę opła- — cłem niedbałe. ed był sprawiedliwy i ta na- y, że powiedział w swy oj- ak języku to najprzedniejsz- „ak” brzmiące jak czkaw lub- nienie rozkoszy. Aaa-ha...

ak sunął z Gdyni „wproś do- i, to znaczy przebywał śrot- łuższą drogę niż Gdyn — ołm. Trelleborg — rasto- stkich połączeń z Europą, ócz- strznego jest obowiązkiem — podróznego. Połączenie Gnia- relleborg zaczyna być tak imo- arne jak Sasiniz — Trelleborg, — czym komunikacja szwedzka- może zapomnieć, że pletka- a czekała na pociąg z ar- y 6 godzin. Była później ala- a o wyrównanie strat wni- i z tego opóźnienia.

LACI OCZYWISCIE... KOI!

ecznik strony szwedzkiej ego- ślał się, kto powinien zapieć

za 6-godzinne opóźnienie; brano pod uwagę nawet... pasażerów. Ostatecz- nie, zapłacić mają polskie koleje państwowe.

Stając na „ferze” — jesteśmy już w Szwecji. Lekarz delikatnie potra- fił zająć za kolarz czy nie ma tam czasem wsz... W drodze po- wrotnej ceremonia ta odpadła. Eks- port tego towaru jest nieogranic- zony...

KTO MA FUNTY?

Tu, skrupulatny ale uprzejmy ka- sier, zmienia bez ograniczeń funty na korony i to po niezłym kursie 14 koron za 1 funta. Nie można powiedzieć, żeby „Drottning Victo- ria” pozbawiona była funtów. Od- najdują się nagle w różnych zaka- markach garderoby.

Gdy ustaje kołysanie i okna znów migają słupami telegraficznymi, mo- zna z jednakowo zawsze wyglądają- cych (prócz Ameryki) wagonów sy- pialnych, wyjść na szerokie salony elektrycznych, wygodnych szwedz- kich linii kolejowych.

Wymyśl, blizszy Szwedzi, sła- dza poważnie na swoich miejscach, pochyleni nad grubymi, jak książki telefoniczne dziennikami, które przy- niósł przed chwilą chłopiec — sprze- dawca wagonowy. Papier, papier. Mnóstwo papieru w gazetach, mo- gących służyć za poduszkę.

MIASTO PAPIERU GAZETOWEGO

A właśnie Norrköping, gdzie naj- większe w Europie fabryki papieru pozwalają tak rozrzućnie produko- wać gazety. W dali wychylił się ogromny komin. Szwed podchwytuje moje myśli, co jak później stwier- dziłem jest wielką rzadkością i mówi:

— To ogromna fabryka papieru specjalnie do gazet. W 17 wieku pro- dukowano tam armaty dla wodzów wielkiej wojny trzydziestoletniej. Później, produkowano wyroby weł- niane i bawełniane. Dziś, po 24 go-

dzinach fabryka rzuca na rynek 140 ton papieru. W ciągu 3½ dnia przy- taśnie papierowej 1 metra szeroko- ści, produkuje się ilość wystarcza- jąca do opasania globu ziemskiego.

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO AKCYJNE

— Czy dużo eksportujecie? — Dwie trzecie produkcji. Głów- nie do Południowej Ameryki, Anglii, Francji, a ostatnio Finlandii. Ta fa- bryka jest robotniczym towarzy- stwem — jest chyba największą w Europie.

Szwed zamyślił się: — A dlaczego wy nie kupujecie od nas papieru?

Nie byłem pewny tematu, więc tylko zrobiłem skłonąją minę.

— Tak, tak, podobno kupujecie od Finlandii — nasz papier — zapew- niał Szwed...

E. Trojanowski.

Dzieje Antka Szprotki — powieść rysunkowa



Nie pamięta już Szprotki
Kiedy bawił się w myszkę i kotka

W domu ciężko — nikt nie pomoże
A idzie zarabiać bachorze

Dostał w skórę po raz pierwszy
Szprotki
Wszystkie gazety otrzymał bez
„środku”

Z ciężkiej pracy żyje — nie z łaski
Szprotki gazeciarski warszawski

NOTATNIK WARSZAWSKI



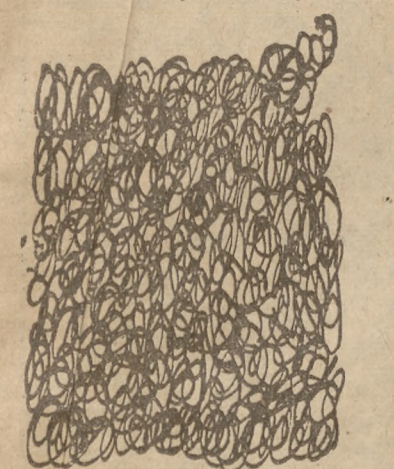
CELOWOŚĆ zestawia wynikiów całorocznej pracy okazji Nowego Roku nie waga uzasadnienia. Zwykle jednak „zamknięcia bilansowe” były odstrasza-jące w formie, a artystyczne ujmowanie osiągnięć najciekawszą treść może uczynić odrębną.

Wobec tego spróbujmy innej metody i przedstawimy sobie osiągnięcia ubiegłego roku w Warszawie tak, jakbyśmy ułali. Notatnik warszawski.

Na początki były możliwości

RYSUNEK, przy Państwo widzą poniżej dla nam obraz początki ubiegłego roku w stolicy.

Jak Państwo sobie przypominacie z chaosu i — możliwości wyłoniły się w tym czasie wyraźne kierunki rozwoju i rozwoju. Linie na owym rysunku są nieco



poplane, ponieważ wciąż jeszcze krzyżowało się wiele zagadnień i sprza, a hierarchia potrzeb bardzo przypominała — anarchię potrzeb. Wszystko było ważne i choć od chwili uwolnienia Warszawy zrobiło się trochę lepiej, jeszcze więcej trzeba było dopiero zacząć robić.

Pierwszej potrzeby, ale nie pierwszej jakości

JACH nad głową, bar i komuni- kacja, to artykuły pierwszej potrzeby, ale w warunkach powojennej Warszawy wcale nie pierwszej jakości. Z wyjątkiem barów



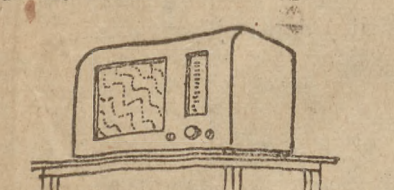
oczywiście. Bary stołeczne już następnego dnia po uwolnieniu miasta sięgnęły poprzez kieszeń obywatela do najlepszych tradycji przedwojennych. W ciągu roku ubiegłego rozwinęły się wspaniale, niestrudzenie podnosząc swój poziom i — cenę.

Kiedy w ostatnim kwartale ubiegłego roku zjawiała się ze swą, tak cenną, inicjatywą prywatną pani Dziuba, została już grunt należyście przygotowany.

Jak Czytelnicy wiedzą zyskała wkrótce olbrzymią popularność, tak, że nawet Polskie Radio poświęciło jej ciepłą wzmiankę.

»Super« z Ziemi Odzyskanych

POLSKIE Radio wzorem inicjatywy prywatnej w początkach ub. roku otrzymało się raczej na ubo- ro. Dopiero w drugiej jego połowie ruszyło do ofensywy na radio- słuchaczy. Warszawa otrzymała nową radiostację imienia Stefana Starzyńskiego. I to jest w odbudo- wie stolicy pozycja niewątpliwie bardzo cenna.



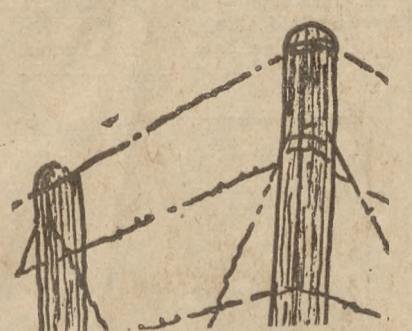
Składnaw wywołało to zwykłe cen radiodbiorników z Ziemi Odzyskanych, ponieważ wielolampowy wrocławski czy szczeciński „super” łatwiej eliminuje rozgłosie warszawskie, niż zwykła trzylampowa.

Pion w rzucie poziomym

INICJATYWA prywatna, jak powiedzieliśmy, trzymała się początkowo raczej na ubożu, jednak bardzo szybko zmieniała stanowisko. Dzięki pozytywnej postawie sektora kupieckiego, który podjął

tworząc korektę rzeczywistości, ulica Marszałkowska uzyskała aspekt wielkomiejski, podciągnięta do pionu stołeczne. Zdanie to oznacza, że na głównej ulicy miasta przybyło kilkaset sklepów z pięknymi wystawami.

Ponieważ jednak „podciąganie do pionu” odbywało się raczej — w rzucie poziomym i ulica Marszałkowska nie wyrosła ponad parter, powstał całkiem doręczny pomysł, aby „inicjatywę prywatną” przenieść obecnie — na pierwsze piętro. Pozwoliłoby to na stopniowe odbudowanie domów i uruchomienie kapitału „pończosznicze”.



Wspomniany sektor kupiecki nie zawsze, niestety, stał na wysokości zadania i — zaufania reszty społeczeństwa, jak o tym świadczą poniższy rysunek, tudzież i emigracja kupców warszawskich do obozów pracy.

Nieogoleni lecz niezawodni

ZUPEŁNIE specyficzny gatunek niepożądanego odmiany „inicjatywy prywatnej”, kwitnący jeszcze w początkach ubiegłego roku, został sprowadzony do właściwych rozmiarów, dzięki energii Milicji Obywatelskiej i obecnie ogranicza się do mniej śmiałych przejawów jedynie na peryferiach stolicy. Śródmieście nawet nocą bywa spokojne, ciche i bezpieczne.

Działalność Milicji Obywatelskiej zyskała sobie szczerą uznanie mie-



szkańców Warszawy, którzy już tylko czasem zdziwiają się, że — sądząc po uzbrojeniu — Milicja Obywatelska wciąż jeszcze jest w stanie ostrego pogotowia wojennego. Warszawiacy wołaliby także, aby milicjanci (a zwłaszcza milicjantki), otrzymali eleganckie mundury no i — golili się codziennie, ale to już jest całkiem inna historia.

Ile było mocnych słów?

GDYBY można było w jakiś sposób zmierzyć ilość t. zw. „mocnych słów”, które w ubiegłym roku padły pod adresem Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, ilość ta przekroczyłaby zapewne dwukrotnie sumę pasażero-wagono-przesiadko - kilometrów pomnożoną przez dziesięć.



Warszawiacy są jednak sprawiedliwi, i choć kina, czasem nawet brzydko, lojalnie przypisują, że Dyrekcja MZK zrobiła prawie wszystko, co mogła zrobić w tych warunkach i, że — biorąc pod uwagę stan wyniszczenia taboru, oraz trudności w zdobyciu nowego, mogłoby być tak, jak było dwa lata temu.

Rocznej bezczynności telefonów warszawskich nie będziemy tutaj omawiali, ponieważ nie chcemy de- nerwować naszych Czytelników, których i tak o dzień telefonów stołecznych doprowadzają do białej gorączki.

Delikatesy

JEDNA z osobliwości Warszawy są niewątpliwie trolleybusy. De- likatne te zwierzęta są bardzo wrażliwe zarówno na brutalne trak- towanie, jak i na zmiany atmosfery, czy humoru.

Po synach jeździć nie mogą, w mroź się poca, w upał grzej, tó- km szkodzi, szybkość je osłabia.

Nie wolno ich przemęczać pracą i należałoby im udzielić dłuższych urlopów. To też wszyscy patrzyli- my na nie w ciągu ubiegłego roku z prawdziwą troską, a gdy który zachorował i stanął na ubo- zcu ze smętnie sterczącym szla- gaczem, spojrzeli, którymi go obrzucali przechodnie pełne były szczerego współczucia.

Piętrowe autobusy, które widy- wano w roku ubiegłym są równie rzadkie w Warszawie, jak zrozumi- enie naszych potrzeb i interesów w Londynie.

BOS i pół czarnej

POMIMO wysiłków BOS'u, aby od- budować Warszawę ograniczyć wyłącznie do tworzenia planów, bi- lans roku ubiegłego jest, bez prze- sady mówiąc, imponujący.

Nie będziemy tu wyliczać ani ani tych 32 tysięcy odbudowanych jednak przez BOS izb, ani owych 3 i pół miliona metrów sześciennych grozących zawaleniem bur- dynków, które rozebrano, ani wreszcie pół miliona metrów sześciennych wywiezionego gruzu, ponie- waż to wszystko każdy może zob- aczyć na własne oczy.

Warto jednak przypomnieć, że to, czego nie widać jest nie mniej doniosłe. A właśnie rok ubiegły doprowadził gaz do wielu mieszk- kań stolicy, a uradowane gospo- sie wypalały przeciętnie dziennie 50 tysięcy metrów sześciennych.

Warszawa niechętnie pije wodę, ponieważ woli wódkę, codziennie jednak myje się i goi, to też Dyrek- cja Wodociągów musiała odbudo-



wać ponad 500 kilometrów prze- wodów, aby dostarczyć ponad 50 tysięcy m. sześć. wody do codzien- nych toalet, zup stołowych i „pół czarnych” w barze kawowym Fuchsa.

Mała Wisetka i żarówka

WPRAWDZIE nie mamy jesz- cze obiecanych sądzawek z krokodylami i nenufarami na głów- niejszych placach Śródmieścia, a projektowana „Mała Wisetka” na Szerokim Dunaju jeszcze nie przed- ko pokryje się miliczeniem staro- miejskich rybaków, ale zato zdo- byliśmy w roku ubiegłym ponad dwa tysiące lamp ulicznych, które dość wyraźnie oświetlają wie- czorami naprawiane niekiedy chod- niki.

W ogóle Elektrownia Warszaw- ska to jedna z najcenniejszych pereł odbudowy, a jej najnowsze turbozespoły dostarczyłyby dość prądu nawet do tych żarówek, które w Warszawie nie można — dostać.

Bimber, szaber, łebek, UNRRA

NA początku był bimber. Jest to fakt historyczny, który na drodze rozwoju stolicy tkwi mocno jak słup milowy.

Użyłk już prawo obywatelstwa, okrzepł tradycją, wszedł nawet na stałe do słownictwa urzędowego.

Następnie zjawili się szaber, Insty- tucja niewątpliwie specyficznie war- szawska, stała się jednak „artyku- łem eksportowym”, odkąd Ziemię Odzyskaną ukazywał ludziom rajskie możliwości.

Zycie jednak nie jest rajem, to też rok ubiegły przyniósł szczytowy rozwój szabrownictwa, ale także je- go zmierzchni. Szaber na szczęście nie okrzepł tradycją.

Natomiast łebkarstwo, jak się zda- je, na lepsze perspektywy. Zwłaszcza, że niewątpliwie przyczynia się do ożywienia życia Warszawy. Kon- kurencja dla taksówek żadna, ponie- waż podobno do tej chwili tylko 987 osób i troje niemowląt miały podobno szczęście znaleźć taksówkę wtedy właśnie, kiedy jej szukały.

Oprócz BOS'u istnieje jedna tylko instytucja równie popularna. To



UNRRA. To też rok ubiegły służ- nie możnaby nazwać rokiem Bosu i Unrry.

Czym była dla nas UNRRA o tym mówi to wszystko, cośmy od niej

dostali i zjedli, jak i to czego zjeść nie mogliśmy.

Próby odebrania prymatu Unrrze przez „Społem” nie udały się, wó- bec zdecydowanego wystąpienia bra- zylijskich strąkajadów i meksykań- skich robaczek, które pożarły zna- czne ilości czekolady, ułatwiając tym samym spisywanie remanentów w magazynach „Społem”.

Przekwitłe bzy i pantofel kobiety

GDY w Ogrodzie Botanicznym prze- kwitły bzy zakończono odbu- dowę mostu Poniatowski do Do- jego budowy użyto nie tylko setek ton stali, ale i niezmiernie ilości



zapału wykonawców, oraz serdecz- nych życzeń całej Warszawy.

Odbudowa tego mostu była czymś bez precedensu i w historii Stolicy powojennej stanowi jedną z piękniejszych kart. Most ten jest widocznym symbolem możliwości, które tkwią w kombinacji: dobra wola i zapał do pracy i zorgani- zowany wysiłek zespołowy.

To samo, choć — rzecz prosta — w mniejszej skali, odnosi się do wiaduktu Żoliborskiego. Jak wiado- mo pierwsza przez rozbudowa- ny wiadukt przeszła kobieta, co podobno stanowi dobrą wróżbę. Kobiety zawsze umiały docenić wartość ułatwień życiowych, a nie wszystko, co znajduje się pod ich pantofelami staje się tak beznadziej- nie i bez przyszłości, jak naprzy- kład mąż.

To, co najważniejsze

NIEWĄTPLIWIE jednym z naj- ważniejszych wydarzeń ubiegłego roku było powstanie „Wieczoru Warszawy”, czego tak domagali



się mieszkańcy stolicy, licząc się z długimi zimowymi wieczorami i stającym dopływem prądu z Elek- trowni Miejskiej (wszystkie te fak- ty już nastąpiły), a w nim „No- tantnika Warszawskiego”, który, jak to nań Czytelnicy widzą, pozwala się zorientować w osiągnięciach życia stołeczne bez „Małego Ro- cznika Statystycznego”, sprawozda- ń Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i sprawozdań BOS'u.

Babsztyl

NOWEMU autobusowi „R” — te- mu, który połączył Fort Moko- towski ze światem — zdarzył się wczoraj rano drobny wypadek: na śliskiej jezdni, na wiru wóz za-



rzucił i potrafił stojący akurat na zakręcie inny samochód. Szoferzy obu wozów obejrżeli maszyn, stwierdzili, że na szczęście nie po- ważnego się nie stało, że nikt do- nikogo nie ma pretensji i po dwóch minutach każdy ruszył w swoją drogę.

Albo podczas tych dwóch minut jakieś panuś, które przypadkowo były w pobliżu, zdążyły wykrzyczeć z siebie mnóstwo wyrazów w takim oto rodzaju:

— Bie go w m., jeżeli nie umie jeździć!

— Trzyma takiego pwakiego!

Rozłoszczony, obrzydliwie babszty- le wrzeszczał nawet jeszcze wtedy, gdy po odjeździe obu samochodów pozostał tylko zapach benzyny.

Nie naśladowmy nigdy babsztyli.

Pierwszy dzik

OD kilku dni na wystawie sklepu OB-ci Pakulskich na ul. Brackiej leży olbrzymie cielsko autentyczne, najprawdziwszego dzika. Ota-



czają go mniejsze i większe zającz- ki. Jest to pierwszy tego rodzaju „obiekt”, wystawiony po wojnie w Warszawie. Ciekawe, kto go będzie jadł. W każdym razie życzymy — smacznego!

Sterty na chodniku

JEDYNYM swego rodzaju składem węgla w Warszawie jest skład na ul. Puławskiej 92. Właśnie podkreś- lamy na, a nie przy ulicy. Olbrzy- mie bryły węgla leżą bowiem cały- mi stertami na chodniku, po którym poza tym krąży wszelkiego rodzaju wózki.

Przechodnie mijają skład potulnie i jak dotychczas nie protestują. Mo- że dlatego, że mieszkańcy Moko- towa należą do najłagodniejszych ludzi w Warszawie.

O uśmiech dla konduktora

KTO z państwa zapomniał wy- kupić bilet? — pyta konduk- tor tramwajowy w niedzielny wie- czór. Uśmiecha się życzliwie i od- blask tego uśmiechu jakby rozjaś- na zimne, natłoczone wnętrza „5”.

Po chwili dodaje:



W dzień powszedni jest weselej. Każdy, spracowany, wraca czym pręd- zej do domu. Młodzież szkolna śpie- szy do odrabiania lekcji. „Wszyscy u- śmiechnięci” zadowoleni. A w świę- to, w niedzielę dzień wolny, ludzie mają dużo wolnego czasu i jeżdżą a jeżdżą. Wracają z wizyty i niera- dzi myślą o tym, że święto się skoń- czyło i od jutra znowu uganianie się, tłok w tramwaju, a w domu — wiadomo, nie codziennie jak w raju. Zil jak chrzan, o dobre słowo trud- no.”

Właśnie — o dobre słowo trudno. Za mało ich słyszymy tych dobrych słów w tramwaju, w urzędzie, w sklepie. I jeśli nas nie stać na do- bre słowo, to zdobądźmy się cho- cież by na dobry uśmiech. Także i w stosunku do konduktora, który z pewnością nie ma łatwej pracy.

Odrzucił mnie...

STALAM już od kwadransa na przystanku. Tramwaj nie nad- chodził. Robiło się coraz zimniej i śnieg wielkimi płatami pokrywał wszystko dookoła.

Tum oczekujących gęstniał. Lu- dzie chuchali w zbiegnięte ręce. Przypuścili i starali się rozgrzać, jak mogli.

Wreszcie z daleka pojawiła się gwiazda lampy tramwajowej. Po- biegłam szybko do przedniego po- mostu. Uciepiałam się oburącz kłami- ki i czekałam tylko, aż reszta pasa- żerów wysiądzie, aby skoczyć na stopień.

W tej samej chwili, jakiś wielki mężczyzna odrzucił mnie z całej siły od wozu. Zatoczyłam się i spojrze- lam. Mój własny mąż gramolił się do wagonu — nie widząc mnie i nie poznając w tłumie.

Dalszy ciąg w domu.

Zosia Kociak

DZIŚ widziałam Zosię z „Pana Ta- deusza”. Co prawda, miała pod- piędziesiątkę, ale nie przeszkadza- ło jej to królować wśród plectwa.

Na kolanach trzymała owiniętego w worek wielkiego indora, a u stóp jej leżały kury, gęsi i kaczki.

— Pani Kociak, chcesz pani „gó- rala” za tego ptaszka?

— Kup pan sobie kilo rozmaitości za „górala”!

— Ileż też pani szanowna sobie życzy za tego staruszka?

— Co też pan mówi, panie Pie- trzyk, co za staruszek, patrz pan na ten grzebień! — sam kwiat!

— Owszem, że kwiat — to nie przece, ale pomarszczone niby twa- rzyszka Szampani.

W tym miejscu zaszumiało, za- chowało i indyk wyrzucony wprawną ręką pani Kociak runął na głowę niefortunnego klienta.

Powstał krzyk, zamieszanie i u- tworzył się natychmiast tłum.

Indyk uciekł. Ja też.

Jemu się udało

Szarzalo, Pan Antoni, wsparty o przystanek, czekał na tramwaj, prze- żuwając w móżgownicy resztki wspo- mnien nocy sylwestrowej.

Nagle ktoś pociągnął go za piaszcz. — Ki diabeł — pomyślał, podnosząc ociężałe powieki.

Przed nim w kożuchu i kapturze sta- ło male pachole.

— Panie! Pan tutejszy? — spytał malec.

— Nie, z Pekinu — mruknął p. An- toni.

— Nie gadaj pan. Pytam, jakie to- jest miasto?

— Młost przyszłości, młody oby- watele.

— Więc to Warszawa?

— Hm...

Przez chwilę chłopiec przyglądał się konturom kamienicy, spowitych szarą mgłą ustępującej nocy.

— Ładne miasto — rzucił wreszcie malec.

— Będzie jeszcze ładniejsze, pocze- kaj młodzieńcze parę lat, zobaczysz jak go BOS urządzi.

Panie — ciągnął malec — jak- przyjeżdżny, nie znam miasta, jak na- zywa się ta ulica?

— Wczoraj nazywała się Marszał- kowska.

— A dziś?

— Dziś radni mogą ją nazwać uli- cą Numer Jeden albo Aleją Paktu Poczdamskiego, ewentualnie ulicą Or- ganizacji Narodów Zjednoczonych, a może nawet i ulicą Inicjatywy Pry- watywnej. Mogą także...

— Panie, panie — potok wymo- łał pana Antoniego przerwał chłopiec — poradź mi pan, gdzie się tu uloko- wać.

— Przyjmuję jeszcze do zjednoczeń przemysłowych i central handlowych...

— Panie, mnie chodzi o mieszkanie!

— Al! mój obywatelu, w tej materii zwróć się z zapytaniem do wydziału kwaterunkowego. Jeżeli masz znajo- mych...

— Mnie bez tego załatwią — prze- ruwał chłopiec.

— Ktoś ty jesteś, że masz taką po- ność? Książę perski, cesarz chi- Dalaj Lama!...

— Jestem Nowy Rok.

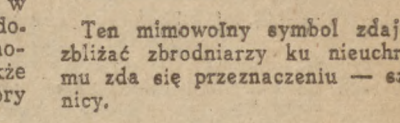
— Cóż ty wleć im przynosisz, watełu Nowy Roku, że sądził, iż- mą cię z otwartymi ramionami?

— Nadzieję! Ze idziemy ku le- mu. Ze będzie coraz jaśniejsi i rado- ci.

— Drogę chłopczel! Masz już mi- szkanie! Z tym darem dostaniesz wszędzie w Warszawie, nawet — wydziale kwaterunkowym. (SET)

Blżej do szubienicy

LAWA oskarżonych w procesie przeciwko katom Warszawy została podwyższona w tym celu, aby pu- bliczność mogła swobodnie przylą- dać się swym dawniejszym panom- zycia i śmierci.



Ten mimowolny symbol zdaje się zbliżać zbrodniarzy ku nieuchron- nemu zda się przeznaczeniu — szubie- nicy.

Różnica cen i różnica zda

WCZASIE świąt Bożego Narod- nia nie było prawie wypadku za- trucia się bimbrem. Czyja to za- sługa? — Państwowego Monopolu Spirytusowego. Rzucił on na rynek dostateczną ilość wódki po 280 zł.



za litr. Bimber w cenie 90 zł. za „czterdziestkę” musiał ustąpić lo- pszej konkurencji.

Konsument alkoholowy wyrażają swą głęboką wdzięczność.

Towarzystwo „Trzeźwość” jest in- nego zdania.

10.000 manifestantów i — 22 woły

OLBRZYMI tłumy ludzi manife- stowały przed Rzeźnią Paryską przeciwko zwyczaj cen mięsa. Z tu- mu padały okrzyki: „Żądamy kon- trolni cen na mięso”, „Pod sąd spe- kulantów”.

Manifestanci dobili się do okra- towanej bramy rzeźni. Dyrektor i funkcjonariusze rzeźni ukryli się przeznornie, nie chcąc swym wid- kiem drażnić tłumów.

Manifestacji przypatrywały się z całym spokojem... woły, które w- liczbie 22 wpędzone zostały do rzeźni przed wybuchem zajść.

Oczywiście te woły nie mogły zaspokoić zapotrzebowania Pary- na mięso kartkowe na najbliższy ty- dzień. Gdy tłumy rozeszły się do- domów, przyjechała cała kolumna samochodów ciężarowych, nalożona- nych konserwami mięsnymi z trans- portów UNRRA.



LONDYN

W rozgrywkach ligi padły następujące wyniki: Arsenal — Wolverhampton Wanderers 1:1, Portsmouths — Blackburn 1:0, Blackpool — Huddersfield 2:1, Bolton — Chelsea 1:1, Brentford — Everton 1:1, Charlton Athletic — Stoke City 1:0, Derby County — Sunderland 5:1, Grimsby Town — Manchester United 0:0, Preston — Leeds 3:0, Sheffield United — Liverpool 2:1, Aston Villa — Middlesbrough 2:1.

Swojego rodzaju sensacją były reanymacje dwóch czołowych drużyn Wolverhampton i Manchester z klubami, które grawitują przy końcu tabeli.

ZURICH

Walki w pierwszej rundzie pucharu hokejowego Szwajcarii nie minęły bez niespodzianek.

FC Bern zwyciężył 1:0 mistrza Szwajcarii z ub. sezonu Servette i tym samym go wyeliminował z dalszych rozgrywek.

Inne wyniki były następujące: Basel — Nordstern 6:1, Biel — Young Fellows 5:0, Grenchen — St. Gallen 3:2, Grasshoppers — Olten 3:0, Lucerne Sports — Luzern 4:2, Friburg — Locarno 1:1 (spotkanie będzie powtórzone).

MELBOURNE

Finał pucharu Davisa zakończył się sensacyjnym zwycięstwem tenisistów amerykańskich nad Australią 5:0. W ostatnim dniu Jack Kramer wygrał z Hawichem 8:6, 6:4, 6:4, a Mulloy z Dinny Pailem 6:3, 6:3, 6:4.

W samym puchar Davisa wrócił do Australii, gdzie przebywał od 1939 r. Stanów Zjednoczonych A. P.

Kanada nie będzie mistrzem ponieważ... nie pojedzie do Pragi Hokejowe nowinki z za Oceanu

TORONTO (OBSŁ. WL.).

W organizacji hokeja na lodzie istnieje pewna dwutorowość. Czynne są bowiem dwie organizacje: Ligue Internationale de Hockey sur Glace (LIHG) i International Ice Hockey Association.

FUZJA HOKEISTÓW
Na ostatnim zebraniu Kanadyjskiego Związku Hokejowego Hanson Dowell — prezydent Związku, oświadczył, że prawdopodobnie na mistrzostwach świata w Pradze Czeskiej nastąpi połączenie się obu organizacji w jedną: International Ice Hockey Federation (Międzynarodowy Związek Hokeja na Lodzie).

Chodzi tu naturalnie o hokej amatorski. Jednocześnie Hanson Dowell podał do wiadomości, że Kanada zdaje sobie sprawę z wagi tego połączenia i będzie starała się popierać je.

„FILOZOFIA” AMATORSKA
Jednakże przystąpienie Związku Kanadyjskiego do Federacji Międzynarodowej

Spółdzielczy turniej

Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych organizuje w dniach 11-12 stycznia 1947 r. w sali YMCA ogólnopolski Turniej Piłki Ręcznej dla mężczyzn i męskich Sp. Klubów Spółdzielczych.

Walka toczyć się będzie o nagrodę Prezesa Zw. Rew. Spółdz. R. R. „Spółtem” — Żerkowskiego.

12

Zmobilizowany w sierpniu r. 1939, jako kierowca auta, inż. Darewicz po klęsce wrześniowej dostaje się do obozu polskiego we Francji. Służy w kompanii podchorążych, która ukończyła własną pieśń. Jej śpiew spotkał na sprzeciw por. Dulaka. Z okazji rewizji, dokonanej w baraku podchorążych, posadzonego o komunizm, Darewicz stanął do raportu karnego, po czym, wezwany do Paryża, został aresztowany w Rennes przez francuską żandarmerię i osadzony w więzieniu. W wojsku rozpoczęło się tropienie „lewicowej dywersji”. Sierżant-szef kancelarii obozowej oraz telefonista Robak idą do „kafelki” przyobozowej. Robak opowiada o szkanowaniu go przez przyrodniego brata, podchorążego, podczas pełnienia służby wojskowej w Siedcach.

BO byłeś mi smyku potrzebny! Ale teraz widzę, że muszę słówko powiedzieć kapitanowi, żeby cię puścił, co? Chcesz? Nie ma rady, musisz wiać! Robak pochwycił rękę sierżanta.
— Dziękuję — wykrzyknął.
— Ale kogo wezmę na twoje miejsce? Musi umieć parły franse, wiesz? — medytował sierżant.
Robak ożywił się.
— Jest taki jeden na stacji zbornej, panie szefie. Bogatego reżnika syn, spod Lens. Do domu będzie pana szefa zapraszał w każde święto. Na kopalni był w telefonach, razem ze mną, panie szefie. Jutro go weźmiemy, panie szefie, a mnie z powrotem na listę, co? Ja, panie szefie, jak najdalej od tego brata chcę być. Utopić się woleję, niż znów trafić w jego ręce! Addition, mademoiselle!
Wychodzili nieco chwiejnie, obgadując po drodze dalsze plany. Asfaltowa szosa powracała do obozu inne grupki i parę polskich żołnierzy. Pod wpływem wina rozwiązywały się języki, na jaw wychodziła pogoda i wesoła natura „starego” polskiego emigranta, czującego się tu niemal jak w domu własnym, ale gorzko i sepośnie brzmiały rozmowy tych żołnierzy, dla których Francja była tylko świeżo przeżytym, nowym wygnaniem. Morski, obco pachnący wiatr wiał ponad okolicą.
Robak prowadził sierżanta wprost do kancelarii, gdzie

określe wojennym postępie dużo szybciej niż u wielu innych narodów. Trzeba też wziąć pod uwagę trudności z jakimi borykają się sportowcy angielscy.

GŁÓD W. ANGLII

Pierwszym i najważniejszym jest bezwzględnie brak żywności. Racie wyższych sfer mogą odpowiadać urzędnikom siedzącym po całych dniach przy biurkach, ale nie piłkarzom czy lekkoatletom.

W każdym bądź razie stwierdzić trzeba, że następny rok przyniesie bezwzględne podniesienie poziomu dzięki przygotowaniu przedolimpijskim oraz ambicji i wytrwałości jaka cechuje brytyczków.

WOODERSON NA CZELE

Znany dziennikarz angielski Vernon Morgan, stara się sklasyfikować najlepszych zawodników angielskich.

Pierwszy na tej liście figuruje Sydney Wooderson urzędnik bankowy, który zdobył w Oslo mistrzostwo Europy w biegu na 5,000 mtr.

Drugie miejsce Morgan przyznaje Bruce Woodcockowi, bokserowi, którego wielu Anglików chce widzieć następcą Louisa.

Następne dwa miejsca, zajmują nieznanymi bliżej poza Wielką Brytanią.

Był gruby, niski, miał silne bicepsy, chodził wolno, żuł gumę, sputał co słowo i czasem mówił bardzo głośno.

— Yes...
Postawił warunek absolutny, bezapelacyjny.

— Wytrenuję wam drużynę olimpijską do Londynu, ale żadnych eliminacji, żadnych dziennikarzy i komisji. Trenuję pół roku, najnowocześniejszą metodą stanu Oklahoma. Otrzymałem honorarium w dolarach.

Reprezentację wyznaczam przed samym wyjazdem. Gwarantuję przynajmniej 2 złote medale, kilka srebrnych i liczne miejsca w finałach.

Prezes Związku Lekkoatletycznego zwołował pytał tajemnie, przyglądając się suchej, asfetycznej twarzy, kontrastującej z zabawnie z niemożliwą tuszą małego, genialnego człowieka. Pomyślał sobie, że mjr. Karafka wiedział co przywiezie z Ameryki. Znał. Mówił po polsku. Warunki dziwne, ale...

— Zgoda — powiedział prezes.
— Zgoda! — urzasnął syn prezesa.
— Zgoda! — krzyknął duplasty brat śpiących, członków Zarządu Związku.

O tajemniczym obozie olimpijskim w Górach Olbrzymich nie wiedział nikt nie zupełnie. Wiedomo było jedynie, że znakomity trener Just Bułalo, w myśl umowy wybrał 12 młodzieńców płci męskiej, którzy nie zajmowali się nigdy sportem.

Podobno zastosował system jednego pytania:
— Co to jest bieżnia i skocznia?
Kto nie wiedział nic o tych przedmiotach, mógł dostać się do obozu przedolimpijskiego.

Tylko raz pewnemu dziennikarzowi udało się przez minutę widzieć oboz. Na łące wszyscy chodzili na czworakach z miednicą na głowie, a jeden z chłopców biegł tyłem z dyskiem na ramieniu.

W terminie, drużyna reprezentacyjna wyjechała do Londynu. Trener Buratto podjął czek na 10.000 dolarów od skarbnika Związku.

Pierwszy startował Janek Boćko na 100 m. Po strzałe przebiegł dyskiem.

Obudziłem się, gdy spadła książka Awercentki „Nauka języka węgierskiego” i pomyślałem, że trzeba bardzo uważać na słynnych nauczycieli...

ETER i ROTER



STANISŁAW STRUMPH WOJKIEWICZ

interes — raz ubity — doznał błyskawicznego załatwienia. Oto sierżant — szef w porwywie uczuć wylewnych własnoręcznie przerobił listę żołnierzy, którzy odjeżdżali nazajutrz do Rennes, a stamtąd do jednej z baz morskich w Anglii. Ponieważ Robak odbył już wszelkie przeglądy i tylko jako niezbędny fachowiec był zatrzymany, więc właściwie — mógł jechać. Kapitan i tak niewiele troszczył się o szczegóły.
W progę kancelarii, gdzie Robak miał teraz odbyć swój ostatni nocny dyżur, uściśkali się i pożegnali. Sierżant rad był z wykazania swojej władzy.
— Czarny on jest, ale chłopak niezły — mruzczał, układając się na pryczy w swojej izdebce — niech tam sobie jedzie, bo tu i nieszczenie gotowe.
„Niezły chłopak” zaś, chodząc z wielkiego i szczęśliwego przejęcia po pustej kancelarii, nagle uderzył się w czoło. Czy można pozostawić swemu losowi Darewicza, kolejną ofiarę zniecierpliwionego Dulaka?
Do tego obcego Darewicza czuł Robak serdeczność, jak w stosunku do towarzysza niedoli. A przecież widział na dworcu w Rennes przed kilkoma dniami scenę aresztowania podchorążego i znał sekretny przebieg całej sprawy z podśluchiwanymi rozmowami.
Bez namysłu wziął słuchawkę: mógł tu dziś zrobić wszystko. Niech go potem szukają za Kanalem w Anglii! Kto się tam zresztą połapie! Zamawiał rozmowę pilną.

OSTATNI — KON

John Archer — sprinter — jest na tej liście siódmy.
Dalej idą Jack Hale — pływak, Joan Curry — tenisistka i Nancy Riach — pływaczka.

Ostatnie miejsce na swojej liście przyznaje Morgan koniowi Alborno, za jego zwycięstwa w wyścigu Derby i kilku innych.

Lista ta obejmuje jedynie sportowców pochodzących i mieszkających na Wyspie Brytyjskiej. Gdyby ułożyć listę najlepszych sportowców Imperium zajęłoby to zbyt wiele czasu a dla czytelnika w Polsce nie byłaby ona ciekawa gdyż poza Bayleyem weszłoby na nią gracz w golfa i cricketa, zupełnie nie znani poza Brytyjską Wspólnotą Narodów.

LOUIS — PIERWSZY NA ŚWIECIE

Według Morgana lista najlepszych sportowców świata wygląda następująco:

1. Joe Louis (U. S. A.), bokser
2. Ben Plogon (U. S. A.), golf
3. Alex Jany (Francja) pływanie.



Nie wiele brakowało aby i ten wspaniały „steepier” zajął zaszczytne miejsce na liście najlepszych sportowców Anglii.

BOS, POS I MASY

Recepta jest przepisana, ale jeszcze nie działa

Od pierwszej chwili do Biura Odbudowy Sportu odniosłem się bardzo przychylnie.

I zasmuciłem się, gdy BOS zaczął likwidować swoje sekcje sportowe, a przystąpił wreszcie, do odbudowy stolicy.

Pocieszyłem się co prawda wkrótce, bo ukazał się dekret o powołaniu obowiązków wychowania fizycznego i zadało mi się, że jak tylko znikną BOS zjawi się POS, którego zdobyczo zaczniemy liczyć na miliony. Byłoby to wspaniałym dowodem powszechności kultury fizycznej w naszym kraju.

Myślałem: obowiązek to obowiązek. Każdy żołnierz musiałby wyjść ze służby czynnej ze świadectwem POS-u, w każdej fabryce dyrektor i robotnik ubiegający się o POS i nie przyjęto by nikogo na nową posadę, o ile nie przedstawiłby świadectwa POS-u.

Nie zauważyłem jednak tych objawów, ani gdy stanąłem przed szkołą

średnią, ani w klubie fabrycznym, w którym poprzestano na skaperownię jedenastu piłkarzy i zważyłem, bmy pozyskali dla sportu masy.

— Ale liczymy na masy. I będziemy mieli.

ZWM ma tyle klubów, OMTUR i ZHP, Wici itd., ZRSS i wszystkie związki — każdy komitet też coś ma. Podłączymy i będą masy.

A że asey i masy są zależne od siebie, więc w przyszłym roku może będziemy nawet mieli masę asów.

S. Sieniarński

Spóźnili się — nie pojechali

Koszykarze poznańskiej Warty, którzy mieli wyjechać w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia na 10-dniowy turniej do Czechosłowacji i Węgier, nie opuścili granic Polski.

Jak przewidywaliśmy Warciarzom nie udało się załatwić spraw dewizowych.

— Więzienie w Rennes? — mówił — tu komenda obozu polskiego w Coetquidan. Proszę przyjąć telefonogram — numer — w powołaniu się na numery — proszę zwolnić nazwisko Darewicz, imię Stanisław, zwrócić rzeczy i dokumenty — skierować jeszcze dziś pociągami nocnym do Paryża — tak podpisano — merci, mon aspirant — oui, ce ca — c'est tout — fini — możecie sprawdzić.

Położył słuchawkę z zadowoleniem. Telefon zadzwonił — było to sprawdzeniem.

Robak potwierdził rozkaz. Kto podpisywał? Colonel, colonel Dulak, mon aspirant! Tak, tak, nazwisko zupełnie francuskie, wymawia się tak samo, jak Dulac...

W dwie godziny później nic nie rozumiejący z tego wszystkiego podchorąży Darewicz siedział w expressie Rennes — Paryż, stosownie do dawnego rozkazu wyjazdu i dodatkowej instrukcji, otrzymanej przy wyjściu z więzienia.

W przedziale znalazł się oko w oko z Orłowskim, któremu musiał opowiedzieć o całej swojej dziwniej przygodzie. A Orłowski był głęboko zamyślony.

V.

Z listów do żony: „Z Francji wybrałem się do Ciebie”.

Paryż oszołomił Darewicza olbrzymimi tłumami na dworcu i rozmachem szerokich ulic, przez które toczyła się nieprzerwana rzeka samochodów. Orłowski, dobrze znający miasto, nie tracił czasu na dopytywanie się. Pojechali kolejką podziemną w pobliże kościoła Madeleine i stąd doszli do małego „Hôtel des Arcades”. Pokoiki były małe, ale czyste i urządzone przytulnie. „Patronne” zastrzegła tylko, że w szafie w pokoju Darewicza pozostaną rzeczy stałej właścicielki, która wyjechała na pewien czas z Paryża, rezerwując sobie ten sam pokój.
D. c. n.